

A więc Ryga. Z uzasadnieniem takim, jak zawsze: bo nigdy nie byliśmy. Nadto jeszcze słyszeliśmy wiele dobrego od tych, którzy byli. No i mamy taką zasadę, że na północ podróżujemy latem, a na południe zimą.

Początki historii Rygi giną w mrokach średniowiecza, zapewne musieli być tam w okolicach Wikingowie (miasto leży w dolnym biegu Dźwiny, którą wraz z Dnieprem wykorzystywano w handlowych, ale i łupieżczych wyprawach do Bizancjum). Później pojawili się niemieccy kupcy, a wraz z nimi katolicki kler. Miejscowym udało się przystroić w palmę męczeństwa dwóch pierwszych biskupów, ale z trzecim sobie nie poradziła, zwłaszcza, że przybył w obstawie wyprawy krzyżowej (mniej więcej w tym samym czasie inna łupiła Bizancjum).

Właśnie ten trzeci, Albert, uważany jest za założyciela miasta (w roku 1201, choć wcześniej istniała tam osada handlowa kupców w Lubeki), *Kulturträger*, który odkrył dla cywilizacji niemieckiej obecną Łotwę, ochrzcił jej mieszkańców, przekształcając ich z dzikich, krwiożerczych pogan w łagodnych, nieco melancholijnych rolników. Zajęło mu to, co prawda, lat 30, ale już za życia cieszył się uznaniem zarówno władz świeckich (nadano mu tytuł księcia Cesarstwa Niemieckiego), jak i kościelnych (nie doczekał *upgrade* na arcybiskupa, ale po śmierci został zaraz ogłoszony świętym, z czym dopiero Reformacja zrobiła porządek).

Albert, nauczony doświadczeniem poprzedników, otoczył Rygę murami i wybudował katedrę (oraz - dla tubylców - kościół św. Jakuba, poza ówczesnymi murami). Zaczął też bić monetę oraz układać się z sąsiadami: Nowogrodem i Duńczykami (którzy mieli akurat swoje kolejne pięć minut w historii i podbili ówczesną Estonię oraz przejęli kontrolę nad portami północnych Niemiec). Musiał również borykać się z ambicjami politycznymi i gospodarczymi własnego mieszczaństwa. Dla zapewnienia ochrony militarnej dla biskupstwa założył zakon rycerski (Kawalerów Mieczowych).

Jeszcze za życia Alberta powstała dziwna, efemeryczna struktura polityczna nazwana *Terra Mariana* (obejmująca biskupstwo ryskie, ziemie pod kontrolą zakonu oraz duńskie posiadłości w Estonii), która była (miała być) lennem papieskim. Krótki żywot "ziemi maryjnej" zakończyła druzgocąca porażka Kawalerów Mieczowych pod Szaulami w roku 1226 (gdzie tubylcy zamiast dać się wyróżnić sami wyróżnili rycerzy-zakonników). Niedobitki przyłączyły się do Krzyżaków (potem jeszcze dostali w tyłek od miejscowych nad jeziorem Pejpus w 1242 i pod Durben w 1260), a Ryga zorientowała się gospodarczo na Ligę Hanzeatycką. Politycznie, przez całe średniowiecze utrzymywała się delikatna równowaga pomiędzy radą miejską, biskupem i zakonem.

W roku 1522 dotarła do Rygi reformacja. Dla rozstrzygnięcia która religia jest prawdziwą odwołano się do ordaliów: Matkę Boską oskarżono o bycie czarownicą,

więc jej drewnianą figurę z katedry poddano próbie wody. Jako że nie chciała tonąć, uznano argumenty oskarżenia i spalono ją, czym rozwiązano spór w sposób niepodlegający żadnym wątpliwościom.

W ogóle w XVI wieku historia w tej części Europy znacznie przyspieszyła i się trochę skomplikowała. Krzyżacy się zsekularyzowali (czego skutki w detalach odmalował pan Matejko), ale Kawalerowie Mieczowi wcale nie, więc się na nowo wydzielili jako odrębny zakon (bardziej już posiadaczy ziemskich niż rycerzy), formalnie wciąż katolicki, ale funkcjonujący na obszarach, które entuzjastycznie przyjęły luteranizm. Taką dziwną konstrukcją zainteresowały się państwa ościenne, a zwłaszcza Rosja, która właśnie pod rządami Iwana Groźnego przestała być wielkim księstwem, a stała się carstwem. Proporcjonalnie do tytułu urosły również apetyty, a Ryga i okolice (Liwonia, jak się wówczas mówiło) dawały łatwy dostęp do handlu morskiego, czego Rosjanie potrzebowali jak kania dżdżu.

Zakon szukał wsparcia politycznego i pomocy militarnej wszędzie, gdzie mógł, ale że właśnie nie bardzo mógł gdziekolwiek, to zwrócił się do Rzeczypospolitej, co dla Iwana stało się *casus belli*. Na początku szło Moskwicinom dobrze, ale potem coraz gorzej, czego kumulację odmalował nam znów pan Matejko (*Batory pod Pskowem*). Nad Rygą zawisła flaga z Orłem i Pogonią, do katedry wrócił katolicki biskup, a wielki mistrz został księciem (Kurlandii i Semigalii). Tutaj jeszcze trzeba na marginesie wspomnieć o polskim epizodzie kolonialnym realizowanym *per procura* przez Kurlandię (osada w Gambii i karaibska wyspa Tobago).

Niedługo było tego polskiego panowania, bo już w samym początku XVII wieku wybuchły wojny Rzeczypospolitej ze Szwecją i Ryga została zdobyta przez wojska Gustawa II Adolfa, co usankcjonowano rozejmem w Mitawie (1622). W ten sposób, trochę niespodziewanie, Ryga stała się największym miastem królestwa Szwecji (co może nie tyle dobrze świadczy o Rydze, ale kiepsko o Sztokholmie), i zupełnie poważnie rozważano przeniesienie tam stolicy.

Rosjanie nie zapomnieli o Rydze i nieskutecznie oblegali miasto podczas II wojny północnej (którą my postrzegamy przez pryzmat potopu szwedzkiego, ale tak naprawdę była wielką młócką wszystkich ze wszystkimi; swoją drogą i sam "potop" został sprowokowany przez irracjonalne roszczenia Jana Kazimierza - z jakichś przyczyn domagał się od Szwecji cesji Finlandii i odrzucał szwedzką pomoc w wojnie z Rosją). Skutecznie obległ miasto dopiero Piotr Wielki i w roku 1710 Rosja uzyskała wreszcie morskie okno na świat. Zaznaczyć należy, że niemieckie mieszczaństwo i posiadacze ziemscy na Łotwie (jak i w Estonii) wynegocjowało sobie spory zakres autonomii, zarówno kulturowej (niemiecki pozostał językiem urzędowym aż do końca XIX wieku), jak i gospodarczej oraz religijnej (pozycja kościoła lutherańskiego). Ryga

stała się ważnym ośrodkiem gospodarczym państwa Romanowów, a wielu “Bałtyckich Niemców” pełniło znaczące funkcje polityczne i wojskowe w Imperium.

Podczas napoleońskiej inwazji na Rosję miejscowy dowódca obawiając się rychłego wkroczenia Francuzów rozkazał spalić miasto (co powtórzono na większą skalę później w Moskwie). Francuzi jednak nie dotarli i drewniana Ryga spłonęła nadaremnie. Cała reszta XIX wieku była okresem gospodarczej prosperity, spokojnego bogacenia się miasta i jego mieszkańców, co widać do dziś po urbanistycznym rozmachu i architektonicznym przepychu.

Podczas I Wojny Światowej miasto zostaje zajęte przez Niemców, ale wkrótce traktat brzeski i rozejm w Compiègne stwarzają polityczną próżnię, którą Łotysze wykorzystują do swojej ogłoszenia niepodległości (18 listopada, tydzień po nas). Zaraz ich najeżdżają bolszewicy (głównie swoi) i zdobywają na kilka miesięcy Rygę. Odbić Rygę pomagają Łotyszom Niemcy (a Dyneburg Polacy).

W międzywojniu Łotwa ma swojego Piłsudskiego: w 1934 długoletni premier i ‘ojciec niepodległości’ Łotwy, Karlis Ulmanis, przeprowadza bezkrwawy zamach stanu, rozwiązuje parlament, zawiesza działalność partii politycznych i ogłasza się prezydentem oraz ojcem narodu. W odróżnieniu od Piłsudskiego, Ulmanis zapomniał umrzeć przed wojną. Gdy w roku 1940 Związek Radziecki gwałci niepodległość Łotwy, Ulmanis uspokaja rodaków przez radio: “Ja zostaję na swoim miejscu, wy zostańcie na swoim”. Stalin uważał jednak, że miejsce Ulmanisa jest w obozie na południu ZSRR, gdzie ten zmarł w roku 1942.

Dalej to już są Niemcy w 1941, przykry epizod z lokalnymi faszystami, Związek Radziecki w 1944 i odzyskanie niepodległości w 1991. Akces do Unii Europejskiej (i NATO) w 2004 przywraca Rydze (i całej Łotwie) jej kosmopolityczne korzenie. A potem, pod koniec maja 2018, przyjeżdżamy my (cali na białą). Ale o tym w następnym odcinku.